

Pawi ogon, czyli o biologicznych uwarunkowaniach kultury

Zdzisława Piątek

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2007, s. 78

Od ponad wieku w obszarze nauk społecznych i filozofii toczą się spory nad kwestią autonomiczności kultury człowieka względem natury. Przybierają różne formy i sposoby argumentacji, a te ostatnie ulegają zmianie w związku z rozwojem wiedzy na temat form istnienia biologicznego człowieka oraz jego związków z wytworami duchowymi, które tworzą przestrzeń rozwoju i kształtowania się zjawisk kulturowych. Niewątpliwie między kulturą i naturą istnieją związki, a nawet sprzężenia zwrotne, regulujące zarówno rozwój życia biologicznego człowieka oraz kształtowania się jego wytworów kulturowych. Nie podlega wątpliwości również teza, że wytwory kultury materialnej i duchowej ludzi stanowią względnie samoistne formy bytowe, a próba redukcji sfery kulturowej człowieka do form biologicznego bytowania nie może się powieść. Nie oznacza to, że kultura jako taka jest zupełnie oderwana od przyrody, a jej rozwój nie ma żadnych związków z przyrodą. Źródłem, które dostarcza argumentów na rzecz zachodzenia takowych związków o charakterze zarówno ontologicznym, epistemologicznym, ale i aksjologicznym, są dwie nauki, a mianowicie etologia i humanoetologia. Powstały one w drugiej połowie wieku XX. Nauki te zajmują się genozami i podobieństwami sfery behawioralnej zwierząt oraz ludzi i poszukują pewnej wspólnoty genetycznej dla zachowań zarówno zwierząt, jak i ludzi, zakładając, że człowiek jako byt biologiczny w dziejowym procesie ewolucji wyszedł właśnie ze świata biologicznego, tworząc sobie gatunkowo właściwy świat kultury, który w sposób istotny odróżnia go od biologicznego bytu zwierzęcego, choć nie odrywa go zdecydowanie od niego.

Tym właśnie aktualnym problemem, które mają kapitalne znaczenie dla zrozumienia człowieka, jego myślenia i zachowania w globalizującym się świecie poświęcona została książka Zdzisławy Piątek, nosząca znamienity tytuł „Pawi ogon, czyli o biologicznych uwarunkowaniach kultury”.

Na pracę tę składają się, prócz wstępu i zakończenia, trzy rozdziały systematycznie analizujące kwestie związków i zależności między kulturą i naturą. Naszą one następujące tytuły: „Co to znaczy, że kultura jest autonomiczna względem natury?”, „Jakie racje wskazują na współzależność natury i kultury?” i „Jakie mechanizmy ewolucji umożliwiają pojawienie się kultury?”

Jeśli zatem idzie o pierwszą kwestię, to autorka

omawia tu dwa antagonistyczne stanowiska, a mianowicie determinizm biologiczny, opowiadający się za tezą, że różnorodność jest biologicznie uwarunkowana różnymi Mechanizmami dziedzicznymi oraz environmentalizm, głoszący, iż różnice między ludźmi wynikają z odmiennych wpływów środowiska społecznego. Zwolennicy tych orientacji dzielą się z grubsza na natywiistów i environmentalistów, choć badaczka uważa, że problem ten jest bardziej złożony. Odwołując się do idei Francoisa Jacoba, podkreśla, że właśnie różnorodność generowana biologicznie jest źródłem idei równości, którą z kolei generuje poziom kultury danych społeczności. Mając na uwadze współczesną wiedzę naukową w tak złożonej dziedzinie badań, sądzi, że spór o biologiczne uwarunkowania kultury skupia się na tym, na ile restrykcyjne są ograniczenia kultury przez geny. W tym kontekście zestawia stanowiska antropologów, którzy najczęściej opowiadają się za autonomią kultury, takich jak: Stefan Czarnowski, Clode Levi-Straussa, Ina C. Brown, Bronisława Malinowskiego, Stevena Pinkera, Ruth Benedict, Alfreda L. Kroebera i Margaret Mead konfrontując je z koncepcjami determinizmu odbiologicznego kultury, które formułowali m.in: Konrad Lorenz, Edward O. Wilson i Geoffrey Miller. Przyczynę tych sporów upatruje przede wszystkim w skłonności ludzi do dysjunktywnego myślenia i nie odróżniania twardej oraz miękkiej determinacji w związkach i relacjach kultura - natura. „Błąd sprowadzania - pisze Piątek - złożonych zagadnień do prostej dychotomii sprawia, że w omawianym sporze zamiast zasady wzajemnego naświetlania stanowisk przedstawianych przez uczestników sporu działa zasada wzajemnego zaciemniania” (s. 15). Polega to na tym, że mocne akcentowanie uwarunkowań społeczno-kulturowych, czy związanych z dziedzicznością biologiczną przez uczestników sporu, rozumiany jest przez strony jako negacja uwarunkowań głoszonych przez oponentów. W sporze tym według jej opinii najbardziej rozsądnie postępował B. Malinowski, który rozumiał kulturę jako całość integralną złożoną z narzędzi, dóbr konsumpcyjnych, idei, wierzeń i zwyczajów, podkreślając, że teoria kultury winna się odwoływać do biologicznych uwarunkowań, które przecież umożliwiają jej funkcjonowanie.

Autorka poddaje zdecydowanej krytyce stanowiska typowo kulturalistyczne, twierdzące, jak np., R. Benedict, że człowiek zawdzięcza swą tożsamość

gatunkową wyłącznie kulturze. „Niewątpliwie można się zgodzić - podkreśla Piątek - że istoty ludzkie „są mieszańką natury i kultury”, ale nie podobna się zgodzić z tym, że tylko tożsamość kulturowa czyni je ludźmi. Ludzkimi czyni je bowiem genotyp rozwijający się w ludzkim środowisku kulturowym. Pod skórą nie czai się żadne zwierzę, tylko określony wachlarz potencjalnych możliwości domagających się uformowania” (s.31). Kultura, choć nie jest kompleksem zjawisk przekazywanych biologicznie, to jednak stanowi układ uwarunkowany biologicznie, bez którego jej istnienie jest raczej niemożliwe, bo organizmy nie są na tyle plastyczne, by można je było dowolnie formować, gdyż posiadają określone wewnętrzne struktury, ograniczające możliwości kulturowego ich transformowania.

Jeśli natomiast chodzi o rasy, które wskazują na współzależność natury i kultury, to autorka wskazuje tu na mechanizmy koewolucji, dzięki którym następuje równoległy rozwój zjawisk kulturowych i przyrodniczych. Kluczową rolę jej zdaniem pełni tu umysł człowieka oraz działające w nim reguły epigenetyczne, w obszarze którego powstaje sprzężenie zwrotne kulturowego poziomu ewolucji z poziomem biologicznym, co znacznie przyspiesza samo zjawisko ewolucji. W umyśle bowiem zachodzi obustronne oddziaływanie pomiędzy genami i kulturą. Pojawiająca w ten sposób koewolucja polega na złożonych procesach współdziałania pomiędzy genami i formami kultury, w których istotną rolę odgrywają struktury mózgu funkcjonujące na różnych poziomach integracji. „Wiele wskazuje na to — wyjaśnia badaczka - że geny oddziałują na kulturę pośrednio, wpływając na strukturę ludzkiego mózgu. Z kolei struktura funkcjonowania mózgu określa sposób funkcjonowania ludzkiego umysłu i dopiero za jego pośrednictwem człowiek uczestniczy w kulturze”(s. 44). I właśnie w takiej perspektywie - podkreśla Piątek - można oceniać hipotezy na temat wpływu determinacji biologiczno-genetycznej na umysł i kulturę, które przedstawiają E.O Wilson, Ch. J. Lumsden, Noam Chomsky, K. Lorenz, Theodosius Dobzhansky, Richard Dawkins oraz Jay S. Gould. Wynika to z tego, że rozwój kultury, mimo że radykalnie różny i szybszy od rozwoju biologicznego, nie usuwa jednak jego biologicznych determinacji i wynikających z nich predyspozycji do żywienia potrzeb duchowych, ale raczej nadaje im nowe formy i określa różnorodne kierunki ich zaspokajania. Ludzki mózg, a wraz z nim ludzki umysł, nie zostały w procesie ewolucji zaprogramowane do ścisłych celów, a dysponują one ogromnymi możliwościami, a nawet mogą się oderwać i przeciwstawić dyktatowi genów i biologicznych uwarunkowań, bo ludzie dysponują wolną wolą, pomyślaną jako pewna niezależność między determinacją genową a kulturą. Przechodzą do kwestii związanych z biologicznym uwarunkowaniem kultury, Piątek referuje poglądy G. Millera na temat ewolucji ludzkiego umysłu w kontekście działania wśród ludzi doboru płciowego, który najprawdopodobniej przyczynił się od strony

biologicznej do powstania kultury i dalej wpływa na jej ewolucję oraz rozwój. Analizując koewolucję genowo-kulturową można łatwo zauważyć, że równie ważny jak geny jest umysł, za pośrednictwem którego człowiek zostaje włączony w egzosomalny strumień kultury, budując w ten sposób w jej przestrzeni swój „poszerzony fenotyp”. Również istotną rolę w tym procesie, na co szczególną uwagę zwraca G. Miller, pełni wybór partnera płciowego. Biologicznie uwarunkowana jest bowiem preferencja wyboru partnera seksualnego, przez wpływ genów na odpowiednie struktury mózgu, które następnie wpływają na określone dyspozycje umysłu współdecydującego w konkretnym środowisku kulturowym o dokonywanych wyborach. Umysł działa tu podobnie jak przysłowiowy „paw ogon” i większość ozdób wizualnych, które w procesie doboru płciowego stanowią o atrakcyjności seksualnej ewentualnego partnera, a więc można sądzić, że powstał on nie po to, by ułatwiać przeżycie, ale by przyciągać uwagę i zabawiać partnera. Umysł - według Millera - jest przede wszystkim wspaniałą seksualną ozdobą osobników gatunku ludzkiego i w celu wyjaśnienia jego ewolucji, która trudno zrozumieć w ramach doboru naturalnego, należy ją rozpatrywać jako istotny moment doboru płciowego u człowieka, w którym gra rolę ważną jako narzędzie w zalotach między partnerami. Dzięki temu powstała i rozwija się kultura, twórczość wszelkiego rodzaju, sztuka, moralność, które są bezużyteczne ze względu na samo przeżycie. W takim ewolucyjnym ujęciu roli umysłu w rozwoju i funkcjonowaniu kultury, sztuka wyewoluowała jako forma wabienia partnerów seksualnych i podobnie jak większość ozdób wizualnych podkreślających seksualną atrakcyjność partnera jest „biologicznym luksusem”, który nadmiernie rozwijany może prowadzić ewolucję w ślepe zaułki, co zdarzyło się wielu gatunkom zwierząt. Miller uważa podobnie jak wielu współczesnych badaczy, że inteligencja człowieka rozwinęła się głównie z przyczyn społecznych a nie środowiskowych, gdzie wystarczała określona siła fizyczna. Jej geneza tkwi raczej w złożonym procesie komunikowania, na który składa się informowanie, kontrolowanie, manipulacja informacją oraz zachowaniami innych osobników w obrębie grupy społecznej, co w konsekwencji zrodziło sferę psychiczną ludzi oraz interakcje społeczne. W takim ujęciu psycho- ewolucyjnym umysł można więc postrzegać jako „ozdobę seksualną”, która dopiero w dalszej ewolucji społecznej stała się narzędziem poznawania, wiedzy i panowania nad światem. „Można zatem przyjąć - pisze krakowska filozof - że na pewnym etapie ewolucji człowieka dobór płciowy przeniósł „swoje zainteresowania” z ciała na umysł, sprawiając, że inteligencja, błyskotliwość i język wyewoluowały dlatego, że podobnie jak paw ogon czy poroże jeleni okazały się atrakcyjniejsze. Nasi przodkowie wabili partnerki interesującymi umysłami, a nie tylko dobrze rozwiniętymi ciałami. Dobór płciowy dokonywał się wśród hominidów jako

gra społeczna, w której konwersacja, urok i dowcip były wykorzystywane jako istotne atuty w konkurencji o partnera seksualnego” (s. 61). Tak zinterpretowany fenomen doboru płciowego może atrakcyjnie wyjaśniać w rezultacie fenomeny zjawisk kulturowych, ich genezę, różnorodność, dynamikę rozwoju, choć poddawany jest on kontroli doboru naturalnego, by nie prowadził do hipertrofii wielu zbytecznych cech, które mogłyby zagrozić egzystencji gatunku ludzkiego. Kiedy jednak dobór płciowy wymknie się spod kontroli doboru naturalnego, może prowadzić w ślepe zaułki ewolucji. Jednak nasi przodkowie wykorzystali jego mechanizmy działania w grze społecznej i komunikowaniu oraz w adaptacji do środowiska, w konsekwencji podbijając całą planetę. W ten też sposób powstała i może rozwijać się kultura jako tzw. „poszerzony fenotyp”, co wzmacnia oddziaływanie genów na środowisko. „Ludzka kultura - konkluduje Piątek - to imponujące dzieło ludzkiego umysłu, za którego pośrednictwem dokonano się unikatowe zróżnicowanie poszerzonego fenotypu. Niektórzy przyrodnicy sądzą że jego imponujący rozwój zaczyna jednak przypominać rozwój tkanki nowotworowej na żywym ciele biosfery” (s. 69).

Idąc tropem Millera, autorka sugeruje także, że w właściwą jej swadą intelektualna, że być może o przyszłości ludzkiego bytu i kultury rozstrzygać będą humor i śmiech jako „frywolny biologiczny luksus”, nie stworzone do określonego celu, ale pozwalające rozwinąć w najbliższej przyszłości mechanizmy efektywnej adaptacji do szybko zmieniającego się świat. Z drugiej strony przecież każdy wie, że „ten się śmieje, kto się śmieje ostatni!”.

Na zakończenie warto zwrócić uwagę, że kwestie związków oraz sprzężeń zwrotnych między kulturą i naturą które tak znakomicie zostały omówione w tej pracy, jasno wskazują że źródło wszelkiego kryzysu ekologicznego tkwi faktycznie w kulturze, kiedy przybiera ona formę zbędnie poszerzonego fenotypu, wymykającego się kontroli doboru naturalnego. Z tego również wynika inna ciekawa teza, a mianowicie, że w sferze kultury należy szukać mechanizmów regulujących, które mogłyby skutecznie upowszechniać i premiować kluczową ideę dla przyszłości człowieka, jaką jest rozwój zrównoważony.

Ignacy S. Fiut